

Kronika tygodniowa.

Panie nasze, pisząc listy, trzymają się, jak wiadomo, tej zasady, iż cały arkusz papieru poświęcają najrozmaitszym sprawom, nie mającym z tem. o co im się właściwie rozchodzi, najmniejszego związku, właściwy zaś interes poruszają zazwyczaj w przypisku, na który zostało zaledwie kilka wierszy. Stało się to dla nich prawie zasadą (są naturalnie i wyjątki, a te tworzą niewiasty, które listów nie piszą...), ilekroć też dostanę w ręce list, pochodzący od przedstawicielki płci nadobnej, zaczynam czytanie od końca, początek zostawiając sobie na później. Wychodzę na tem nienajgorzej, gdyż i czasu tracę niewiele i wiem zaraz, co w trawie piszczy.

To mnie jednak martwi, iż tę samą metodę wprowadziłem mimowoli i do kronik, na sam koniec zostawiając sobie omówienie ważnych spraw. A że człek nie może z góry przewidzieć, jak daleko uniesie go fantazyja, która, zwłaszcza na wiosnę, staje się o wiele bujniejszą, zdarza się czasem, iż miejsca nie starczy na uderzenie w najczulsze struny, nie zawsze zaś można coś odłożyć na późniejszą porę, bodajby tylko do następnego numeru.

W tem właśnie położeniu jestem i dziś, dlatego też zmieniam wyjątkowo kronikarską oryentację i rozpoczynam od tego, co w numerze świątecznym uważam za najważniejsze. Jakże bowiem wyglądałyby *Nowości ilustrowane* bez życzeń, z którymi kronikarz tak skwapliwie spieszy co roku?... Wprawdzie umieszczone na końcu kroniki dłużej pozostałyby w pamięci Szanownych Czytelników, ale któż mi zaręczy, że starczy na nie miejsca?... Niezbądane są wyroki Opatrzności i pana metrapała!

Życzę więc wszystkim razem i każdemu z osobna, bez względu na narodowość, wyznanie, płeć, przekonania polityczne, wzrost, tuszę i t. d. — z szczególniejszym naturalnie uwzględnieniem tych, którzy prętnieratę punktualnie opłacają — aby tegoroczna Wielkanoc była ostatnią pod znakiem Marsa i Bellony. Trzy wojenne jajka zupełnie wystarczą, czwarte mogłoby być niestrawne, a zwłaszcza na zdrowie należy nam dziś zwracać uwagę, by nie sprawić swą osobą kłopotu miejskiemu fizykowi. Gdybym mógł, pospieszyłbym więc z święconem jajkiem do każdego z Czytelników osobiście, a nie wątpię, że każdy i każda przyjąłby mnie z otwartem sercem i ową tradycyjną staropolską gościunością, która, dzięki Bogu, żywie jeszcze w naszym społeczeństwie. Staje jednak w pierwszej linii na przeszkodzie brak jajek, co przypisać należy niezrozumiałym kaprysom kurzego rodu, następnie brak czasu, wreszcie zaś reumatyzm, dający mi się zwykle na wiosnę lekko we znaki. Ograniczyć się więc muszę na drukowaniem słowie i powtarzam raz jeszcze: „Wesołego Alleluja i końca wojny jeszcze w roku bieżącym!“... Wiem, iż wielu, zwłaszcza z pośród tych, którzy na wojnie robili i robią dobre interesy, weźmie mi za złe zwłaszcza drugą część życzenia, ale cóż ja na to poradzę, że, o ile mnie to dotyczy, to wojna wyłazi mi już bokiem. A takich, jak ja, jest więcej, zwłaszcza w sferze tak zwanej intelligencji, która handlem się nie trudni, z nimi też, jako towarzyszami niedoli, jednoczę się bodaj duchowo. Zaznaczam wyraźnie „która handlem się nie trudni“, gdyż takie już nastały czasy, iż nawet osoby, z handlem nic wspólnego nie mające, biorą się do niego, by w mniej lub więcej uczciwy sposób zarobić sobie kilka koron. Każdy z takich panów ma kieszeń pełną próbek, a towar swój zachwala z takim zapalem, jakiego nie powstydziliby się nawet kupcowe z dolnej hali Sukiennic, znane przecież w całym świecie z nadzwyczaj przekonywującej wymowy. Panowie ci rekrutują się z pomiędzy urzędników publicznych i prywatnych, pedagogów, nawet literatów i dziennikarzy. Wszystkim im życzę, by na pośrednictwie handlowem zarobili jak najwięcej i nie weszli przypadkiem w konflikt z władzami, tępiącymi, o ile się to da, handel łańcuchowy, obliczony na wyzysk i obdarcie żywcem bliźniego ze skóry.

Wystarczy zupełnie, jeśli spełnią się powyższe moje życzenia. Gdy to się stanie, odetchniemy swobodnie i powoli wrócimy do normalnego trybu życia, z którego nas obecna wojna wykołosała. Zapomnimy nawet o tem, że tegoroczne święta Wielkiejnocy spędziliśmy bardzo smutno i, co najważniejsze, przy mrukliwym akompaniamencie żołądka, dopominającego się o swe prawa i nie mogącego pojąć, co to ma znaczyć, iż się z dnia na dzień coraz bardziej o nim zapomina, choć wiadomo, że jest on najważniejszą częścią maszyneryi, regulującą wszelkie funkcje życiowe. Ongiś, po inne lata, używał człek na jadło i napitku u siebie w domu, gdy mu się to zaś sprzykrzyło, szedł do znajomych i kontynuował dalej to zajęcie, dziś żyje się tylko wspomnieniami i łyka ślankę. Można wprawdzie odwie-

dzić przyjaciół, ale to na nic się nie zda, co najwyżej nasłucha się tylko narzekań i utyskiwań na ciężkie czasy i los garbaty. Lepiej więc siedzieć w domu i przypominać sobie, jak to było wesoło lat temu cztery lub pięć...

Czuję, że rozstroiła się moja kronikarska lutnia i niewiele brakuje, bym się nie rozplakał. Wolę więc dać spokój temu niewłaściwemu tematowi, a przejść do spraw, które, dzięki właśnie owym wyżej przytoczonym życzeniom, z początku kroniki przesunięte być musiały ku jej końcowi. Bój się nadto, bym nie popadł w czarną melancholię, a Weronisia powiada, że mi w czarnym kolorze nie do twarzy, pan fizyk zaś w swych przykazaniach upomina, że mimo przeciwności nie powinno się nigdy upadać na duchu. Los zakpił sobie z nas szkaradnie. Ale niema w tem nic dziwnego, są to skutki pierwszego kwietnia, w którym to dniu rozpoczął się nowy kwartał i Wielki Tydzień, dawniej przeznaczany na ostatnie przygotowania świąteczne. Dziś wiem wprawdzie, ale tylko o początku kwartału, gdyż pan gospodarz dowiadywał się już dwa razy o moje zdrowie, ogromnie podobno zadowolony z tego, iż ustawa o ochronie lokatorów, nie ma w Krakowie mocy obowiązującej. Co do Wielkiego Tygodnia zaś, to przypomni mi się tylko o tyle, iż na wszelki wypadek musiałem pomagać przy zakładaniu czystych flanak (a nuż dyabli gości przyniosą!... — tak powiada Weronisia — Obnieśliby mnie po całym mieście!...) i dowiedziałem się z gazet, że na głowę i żołądek przeznaczono po ćwierć kilograma białej mąki pszennej i ćwierć kilograma jęczmiennej, albo pęczaku, o ile zapas starzy. Prowiantowanie się w różnorodne stałe i płynne smakotyki ograniczone zostało do *minimum*, co najwyżej przygotować należy bodaj konewkę wody na zapas i na wypadek, gdyby przypadkowo pękła znowu rura wodociągowa jak to miało miejsce w ubiegłym tygodniu.

A trzeba wiedzieć, że są tacy, którzy kronikarzowi przypisują winę owego pęknięcia, nawiązując to do poprzedniej kroniki. Wspomniano tam, iż żyjemy obecnie pod znakiem litery „w“, nie też dziwnego, że do wiosny, wojny i Wielkanocy przybyły jeszcze wodociągi. Rura wodociągowa, mająca siedemdziesiąt centymetrów średnicy, sprzykrzywszy sobie monotonną pracę, polegającą na ciągłym przepuszczaniu przez swe wnętrze wilgoci białąskiej na użytek spragnionych Krakowian, pomyślała sobie, że przecież warto, by i nią zajęła się opinia publiczna, wobec czego pękła ku zmartwieniu Zarządu wodociągowego, a jeszcze więcej naszych gospodyń i służących, które musiały z konewkami i garnuszkami czekać na pojawienie się miejskich beczkowozów. Ucierpiała na tem poważnie i krajowa produkcja win węgierskich i innych trunków, których białąska woda głównym jest składnikiem. Miało to zaś miejsce bezpośrednio przed świętami, po inne lata byłoby więc katastrofą, tego roku nie odbiło się znów tak fatalnie na tej gałęzi krajowej wytwórczości, która musiała być już przedtem zmniejszoną z powodu ogólnej golizny i, co za tem idzie, braku odbiorców. Dziś jest człowiek zadowolony, że może wodą ugasić pragnienie, o winie, nawet krajowego wyrobu, dawno już zapomniał. A i Święta Wielkanocne tego mi nie przypomną! Na pęknięciu rury wyszli najlepiej ci obywatele, którzy mają w swych realiach studnie, mogli bowiem sprzedawać wodę potrzebującym jej sąsiadom, a taryfa maksymalna w tym kierunku nie obowiązuje, więc nie trzeba się obawiać pociągnięcia do odpowiedzialności za podbijanie cen. Przybył też z tego powodu nowy rodzaj ogonków, tak zwane „ogonki wodne“.

Zarzut, że pęknięcie rury jest winą kronikarza, spotkał go zupełnie niesłusznie, uprasza też P. T. Czytelników, by podobnym pogłoskom wiary nie dawali. Rura pękła z własnej ochoty, powodem mógł być nadto wiek podeszły lub jakowyś defekt. Uczyniła to w każdym razie pod nadzorem władzy, gdyż w bezpośrednim sąsiedztwie budynku, gdzie się mieści komisariat policyi i magistratu na Półwsiu. Gdyby z Bielana do Krakowa prowadził drugi, rezerwowy rurociąg, nie byłoby tyle kłopotu.

Raczej przypisałbym to zdarzenie pechowości roku 1917, który, choć nie może się wykazać żadną trzynastką, nie ma jakoś szczęścia do niczego. Wojna się nie kończy, wiosna próbuje rozpocząć swe panowanie, ale jakoś się jej nie wiedzie, w niebieskich zmagazynowano widocznie większe zapasy śniegu i od czasu do czasu wysypuje się je na ziemię, co znów bardzo ujemnie musi się odbić na wszelkiej wegetacji. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby tak nawiedziło nas jakie trzęsienie ziemi. Choć nie należy mówić „hop!...“, na lato zapowiedział nam ta przyjemności jakiś uczony meteorolog i astronom, o czem sam nawet swojego czasu w kronice wspominałem. Wobec tego tracę i nadzieję, że wojna skończy się w tym roku, choć, jak zwykle na wiosnę, jaskółki pokojowe pojawiają się coraz gromadniej. Zławsza odrębny pokój z Rosyą jest

na ustach wszystkich, podawano nawet warunki, na jakich miał być zawarty.

Revolucya rosyjska, o której jedni mówią, że szaleje. inni zaś utrzymują iż jest bardzo spokojna, przedstawiana bywa w komunikatach, czerpanych przez naszych dziennikarzy z jedynie dostępnych im źródeł neutralnych, tak rozmaicie, iż właściwego jej obrazu nikt sobie wyrobić nie może, nie można też z góry powiedzieć, czy może ona mieć i czy będzie miała wpływ decydujący na zakończenie wojny. Różni politycy przewidują, iż przeniesie się ona przedewszystkiem do Rumunii i do Włoch, a i w Hiszpanii nie musi być sytuacja dość pewna, skoro musiano tam zawiesić konstytucję. Ale o tem wszystkim mówi się i pisze tylko „półgębkiem“ i czeka, co jutro przyniesie. Wogóle wszystko obecnie na świecie dzieje się na opak, jak to widzimy bodaj z komunikatu miejskiego biura statystycznego, które za miesiąc grudzień ubiegłego roku wykazuje liczbę urodzin chłopców 119. dziewcząt zaś 138. Tak zaś być nie powinno w czasie, kiedy potrzeba rekruta. Wprawdzie powiedział jakiś uczony, że w przyszłości przyczynią się do tego i owe dziewczęta, które tymczasem wyrosną na niewiasty, ale na to zbyt długo czekać potrzeba. Owa dysproporcja między liczbą urodzin chłopców i dziewcząt wskazywałaby na to, że wojna powinna się skończyć, zupełnie bowiem inny stosunek panował w tym czasie, gdy się na nią zabierało.

Być zresztą może, że płeć piękna dlatego tak licznie przychodzi na ten świat, iż teraz właśnie, w czasie wojny, otwierają się przed nią nowe horyzonty. Revolucya rosyjska przyznała kobietom zupełne równouprawnienie z mężczyznami i dopuściła je do wszystkich urzędów bez zastrzeżenia. W Rosyi może dziś kobieta zostać nawet ministrem wojny, do rad miejskich weszło już podobno kilka niewiast, w niedługim czasie mają się pojawić i kobiety-adwokatk. Także i parlament angielski oświadczył się za przyznaniem ogółowi kobiet prawa wyborczego, ale był na tyle niegrzecznym, iż ustanowił granicę owego „niebezpiecznego“ wieku. Oznaczono ją na ukończony trzydziesty piąty rok życia, a wątpię, czy się znajdzie niewiasta, zwłaszcza zaś sufrażystka (więc stanu wolnego), któraby się przyznać chciała, że przekroczyła już ten życiowy Rubikon.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to nie wyobrażam sobie nawet, jak świat ten będzie po wojnie wyglądał. Tak, jak już z tramwaju kobiety wypędziły prawie zupełnie rodzaj męski, stanie się niezawodnie i w innych dziedzinach życia, czyli, że my zejdziemy nie tylko na drugi plan, ale po prostu na psy, więc może nawet nie warto sobie życzyć, by się wojna tak prędko skończyła!

Należałoby się nad tem zastanowić i rozpisać w tym kierunku ankietę.

Ze względu na to, iż tak żałośnie jestem dziś usposobiony, powinienem wspomnieć o braku węgla, który dokucza całemu miastu, ale w każdym razie oszczędza literatów, gdyż, w braku innego materiału, mogą oni palić swymi utworami. Zławsza redakcyje, zasypywane nieraz stosami rękopisów, znalazł się w bardzo przyjemnem położeniu i wzrzuja wszystkich, umiejających pisać, do nadsyłania swych prac, ale „w listach opłaconych“.

Natomiast ci, którym z powodu braku węgla zimno, mogą się pocieszyć, gdyż zniesiono jeden dzień postu urzędowego. Kogo więc stać na to, może pięć razy w tygodniu jeść mięso, ale w ograniczonej ilości, we wtorek ponadto baraninę, z tych baranów, których u nas zupełnie już niema. Sobota pozostała dniem bez tłuszczowym. Nie wolno wówczas używać i oleju rybnego, który obecnie stał się dostępnym tylko dla milionerów. Zwykły śmiertelnik, chcąc się doczekać rychłego spełnienia marzeń, musi oglądać się za innymi środkami.

Skoro zawiadziłem już o aprowizacyi, to muszę kilka słów poświęcić i sprawie kradzieży większej liczby kart cukrowych, której dopuścił się jakiś niewysłędzony dotąd złoczyńca w jednym z biur rozdawnictwa. Dawniej kradziono złoto, srebro i inne przedmioty, przedstawiające jakąś wartość, dziś złodziej łakomi się na karty cukrowe, sądząc, iż potrafi sobie w ten sposób osłodzić swą dolę. Udać mu się to może tylko w tym wypadku, jeśli władza dostanie go w swe ręce i osadzi w więzieniu, gdzie będzie miał gratis mieszkanie, wikt, opał i wszelaki opierunek. Jeśli więc kradł z tą myślą, musi mu się przyznać, że się znalazł w kropce. Wikt u świętego Michała wprawdzie niezbyt wybredny, lokal trochę może ponury, ale ma się przynajmniej pewność, że się z głodu nie zginie, ani z zimna nie zmarznie, a i to coś znaczy na te ciężkie czasy. Jest to także pewien rodzaj zaopatrzenia, niezbyt może honorowego, ale w każdym razie dość wygodnego. Na bezrybiu i rak rybą!...

